

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9  
róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedaz materyałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

32

— Trzeba teraz pośpieszyć się — rzekł złodziej.

I gdy tylko skręcił na główną drogę, pomknął naprzód z całą szybkością ku wielkiemu niezadowoleniu swego służącego, któremu wstrząśnienia nie pozwalały zasnąć.

— Tak więc zrobimy — odezwał się po chwili Panajon. — Odwiozę cię na avenue Ternes, abyś wszystko doprowadził tam do porządku i przekonał się, czy nie został się jaki ślad po naszej operacji... Potem pojedę na ulicę Rocher, gdzie pozostawię Tetarda przy pralni...

— Tetarda? — powtórzył Maksym Duret.

— Euzebiusza...

— Ach, tak! Dobrze! Pan mu już dał wszelkie potrzebne wskazówki?

— Powtórzyłem mu dosłownie to, co ty mi mówił wczoraj... Ponieważ jednak ma twardszą głowę od mojej, powtórzyłem mu to dziesięć razy... Nauczył się już tego na pamięć.

— Dobrze!

— Pozostawię więc Tetarda... Euzebiusza na ulicy Rocher, a sam powrócę do swego „home“, by tam oczekiwać pięknego dziewczęcia, któreś mi ofiarował... Ach, Maksymie! Jakież niepokój czuję w piersiach! Zdaje mi się, że zamiast serca mam motor czterocyndrowy!

W kilka minut dojechano do Paryża i złodziej zwolnił trochę biegu. Wkrótce ukazała się zdaleka Brama Zwycięstwa, która szybko rosła im w oczach, lecz i szybko potem również malała. Samochód minął plac Gwiazdy i wjechał na avenue Mac Mahon. Nagle Panajon tak gwałtownie wstrzymał samochód, iż koła gumowe poślizgnęły się po bruku. Jednocześnie złodziej zaklął dosadnie. Byli już na avenue Ternes.

— Co się stało? — zapytał Maksym Duret.

Zamiast odpowiedzi Panajon znowu ruszył, nie skręcił jednak na lewo, w kierunku domu, w którym mieszkał fałszywy pan Dupont, ale na prawo i wjechał na plac Ternes.

— Co się stało? — powtórzył prezes bardzo zaniepokojony.

Samochód jechał przez bulwar Courcelles.

— To się stało — odpowiedział Panajon — że dojrzałem zdaleka pana Juliana Maixenta, jak stał na chodniku i obserwował twój dom!

Maksym Duret zbladł.

— Nie bardzo ci to przypadło do smaku? — rzekł złodziej.

Kiwnął z współczuciem głową i mówił dalej:

— Panowie ci dotychczas zastanawiali się tylko nad tem, czy nie uknuto jakiej intrygi przeciw pannie Dubois... Obecnie już myślą, czy to nie pan był tego sprawcą... I oto już mają pana na oku... i podejrzejwają, że pan Dupont i Duret jest jedną osobą...

Złodziej westchnął głęboko i zakończył złowieszczo:

— Zły obrót sprawy przyjmują!

Prezes nie drgnął nawet, lecz czoło jego było mokre z potu.

— Dokąd jedziemy? — zapytał głuchym głosem.

— Dokąd jedziemy? Każdy do siebie! — odparł Panajon. — Nie można się zniechęcać! Któż może co wiedzieć? Panowie ci może bawią się dopiero w przypuszczenia... Jeżeli nic tych przypuszczeń nie potwierdzi, to wszystko skończy się tylko na strachu... Odwagi, doświadczony prezesie!

Ja chcę doprowadzić do końca nasz program... Ty wracaj do Neuilly i nie ruszaj się, dopóki nie za-telefonuję...

— Dobrze.

— A przedewszystkiem ani dzisiaj, ani jutro nie pokazuj nosa na avenue Ternes... Pamiętaj, że tam na ciebie czyhają...

— Dobrze...

— Jeżeli będzie trzeba co zrobić, to ja się tego podejmę, bo mam prawdziwy dar przebijania się... Mogę spacerować koło wszelkich Maixentów i nikt mnie nie pozna...

Panajon zatrzymał samochód na rogu ulicy Prony.

— A teraz schodź, mój stary! — rzekł. — Wsiadaj do tej dorożki i marsz do Neuilly!

Maksym Duret zeszedł. Na dany znak dorożkarz podjechał do samochodu.

— Acha! — dodał Panajon. — A daj mi klucz od mieszkania tego drogiego Duponta.

— To prawda — odparł prezes, wyjmując z kieszeni klucz. — A propos! Jak pan potrafił wejść tam przedtem? Nie mogę tego pojąć!

— Znam słowo magiczne, na które wszystkie drzwi się otwierają! Nie chcę go jednak wyznać... Pomyśl tylko, co by było, gdyby jaki lokator, stróżka lub kto inny ujrzał, jak w zamku majstruję wytrychem?

Złodziej wziął klucz, a Maksym Duret dał dorożkarzowi adres i siadł do dorożki. Oba pojazdy ruszyły. Dorożka wjechała na ulicę Prony, samochód zaś zakręcił pół kola i w chwilę potem był na avenue Ternes.

— Dobrze mi się udało! — szepnął Panajon, zataczając na placu Ternes koło. — Na samo imię Maixenta, dzielny prezes pozieleniał! Niema obawy, by się ośmielił pokazać w tej dzielnicy.

Wkrótce samochód zatrzymał się przed domem pod liczbą 44. Nikt nie pilnował bramy. Żaden z przyjaciół Ludwika nie podejrzewał, że Duret wynajął tu mieszkanie pod nazwiskiem Duponta. Panajon dlatego tylko powiedział, że widział Amerykanina na straży, by oddalić nędznika od miejsca, w którym ukryta była jego ofiara. Złodziej zawołał na Tetarda, który zaczynał już zasypiać.

— Marsz! Prędzej! Zajmij miejsce prezesa i miej na wszystko oko!

I wszedł do domu. Ludwika nie spała. Głowa jej jednak tak ciążyła, iż nie miała najmniejszej ochoty do wstawania. Chętnie też poddawała się rozkazowi lekarza, który nie pozwolił jej ani wstać, ani ruszać się. Nagle otworzyły się drzwi od pokoju. Był to mniemany doktor, który przyrzekł przyjść jeszcze raz.

— Jakże się masz, moje dziecko? Lepiej ci?

Lekarz zbliżył się i wziął ją za puls.

— Bardzo dobrze! — mówił dalej. — Zabraniam ci jednak wstawania.

— Lecz ja muszę wrócić na ulicę Laugier... — szepnęła Ludwika.

— Mówiłem, że zawiadomię właścicielkę pralni... I już ją zawiadomiono; kazała powiedzieć, że może pani pozostawać tutaj, dopóki będzie potrzeba... Mój przyjaciel, znany filantrop, pan Dupont wziął na siebie koszt leczenia i zwrócił pani należność za wszystkie dni, przez które pani nie będzie mogła pracować...

— Och, panie...

— Pan Dupont teraz jest nieobecny... Udał się do miejscowości, w której buduje sanatorium dla biednych suchotników... Nie ma on służby... Wszystko oddaje, a żyje z niczego! Przyślę więc pani pielęgniarkę, by nie była pani tutaj sama...

— Panie...

— Podziękuję nam pani, stosując się do moich przepisów... Proszę nie ruszać się, nic nie myśleć... Proszę tylko odpoczywać... Wkrótce będzie mogła pani tańczyć... Do widzenia! Do jutra!

— Dziękuję panu doktorowi.

Pseudo lekarz pogłaskał po wynędzniałej twarzy młodą pannę i odszedł.

„Biedna ona! — mówił do siebie, schodząc na dół. — Gdybym był porządnym, ale zupełnie porządnym, udałbym się natychmiast do młodego Car-telegue'a... i za pół godziny oba gołąbki byłyby w swych objęciach... A za drugie pół godziny król stu dwudziestu koni skręciłby łeb Maksymowi Duretowi... To jednak za mała kara, jak dla takiego łajdaka.

Panajon siadł znowu przy kierownicy, mając tym razem obok siebie Tetarda. Samochód ruszył.

„A więc — rozmyślał dalej Panajon — podtrzymujemy nadal w prezesie obawę niepowodzenia i nadzieję na powodzenie... Łatwiejszym mi to uczyni dostęp do jego kieszeni... A gdy ten miły opryszek zostanie oskubany i gdy stanie się to samo z jego siostrzenicą, szlachetną baronową, wtedy zakończę z nimi ten nudny romans.

Samochód jechał przez avenue.

— Wobec tego — kończył rozmyślanie — muszę w dalszym ciągu przynajmniej w pewnej mierze wypełniać zlecenia tego kochanego przyjaciela... Niech się tylko nie zniechęca i liczy na moje wspólne pracownictwo...”

Tetard przerwał złodziejowi, mówiąc mu nagle:

— Dla mnie to obojętne! Ale nigdybym się nie domyślił, że w kufrze będzie się kto ruszał!

— Ruszało się? — zapytał Panajon.

— A jakże! Trochę... Nie można obracać do woli kufrem, jeżeli w nim ktoś siedzi, zwłaszcza gdy nie jest dobrze zakłajstrowany... Jeżeli nie chciałeś, bym wiedział, co tam jest, to mogłeś przynajmniej napisać na kufrze „ostrożnie“...

— Nic wielkiego! Pasażerka nasza będzie miała tylko kilka śnićców...

— Kto to jest?

— Pasażerka?... Osoba, której nie znasz...

— Och! Ty wiesz, że ja się pytam tylko tak sobie... W gruncie rzeczy ja sobie z takich rzeczy kpię...

— Nie mam dla ciebie żadnych sekretów, mój stary — rzekł Panajon. — Jeżeli ci o tem nie mówiłem, to dlatego, że odnosi się to do sprawy, wielkiej sprawy, którą zajęty jestem dniem i nocą... a którą różne komplikacje czynią trudną, tak do wyjaśnienia, jak i do zrozumienia.

— Dobrze! Trzymaj to przy sobie! — pośpieszył odpowiedzieć herkules, który obawiał się pracy umysłowej na równi z fizyczną.

Panajon zatrzymał się na Fanbourg Saint Honore przed domem, do którego już przychodził po pielęgniarkę dla rannego towarzysza, wyrzuconego z drugiego piętra podczas nocnej wycieczki. Udał się do dyrektorki i rzekł:

— Przychodzę tu z polecenia mego przyjaciela pana Duponta, który mieszka przy ulicy Ternes pod liczbą 44... Znajduje się u niego młoda prasowiczka... Biedna ta dziewczyna zatruta się w pralni czadem, dobywającym się z pieca od żelazek... Zasiała ona w mieszkaniu pana Duponta, gdy odniosła mu bieliznę... zemdląca w salonie... Ponieważ mieszka on sam i zmuszony był wyjechać, będzie więc pani tak dobrą i pośle tam najlepszą swą pielęgniarkę... Dziewczyna ta nie ma przy sobie nikogo.

— Dobrze! — odrzekła dyrektorka. — Zaraz wydam rozporządzenie!

— Oto sto franków... Proszę kupić wszystko, co potrzeba... Nie mówię o lekarstwach, nie zapisałem bowiem żadnego!

— Ach, pan jest doktorem?

Dyrektorka ukloniła się.

— Tak... Wszelkie lekarstwa są zbyt cenne w tym wypadku... zalecę jej tylko dobre odżywianie i zupełny spokój.

— Słucham pana doktora